

Racje i manipulacje

Rzecznik prasowy to osoba, która przekazuje mediom stanowisko instytucji bądź organizacji, którą reprezentuje. Można się więc domyślić, że słuchając rzecznika, poznajemy poglądy tej instytucji na określone sprawy. 18 listopada br. w ramach organizowanego przez Stowarzyszenie Abrys „Eko Media Forum” odbył się warsztat dla lokalnych dziennikarzy na temat prezentowania tematów ekologicznych w mediach. Jednym z referentów był Piotr Pukos, rzecznik prasowy ministra środowiska, na co dzień przekazujący mediom poglądy ministerstwa na ważne sprawy polskiej ochrony przyrody.

Zaczął się całkiem niezle. Tytuł wystąpienia brzmiał „Racje i emocje w ochronie przyrody”. Pukos podkreślał, że dziennikarze w relacjonowaniu i opisywaniu różnych problemów związanych z ochroną przyrody muszą opierać się na rzetelnej wiedzy, najlepiej uzyskanej od kompetentnej osoby – czyli właśnie jego, rzecznika. Że najgorszy rodzaj dziennikarstwa to pisanie bez oparcia się na faktach, tylko na emocjach. A potem pewnym głosem osoby godnej zaufania przedstawił przykładowe racje i emocje. I wtedy przestało być kolorowo.



Na pierwszy ogień poszedł przykładowy rezerwat, w którym chroniony jest las olszowy. Pukos wyjaśnił, że do tej pory w Polsce stosowano głównie ochronę konserwatorską, a teraz odchodzi się od niej na rzecz zrównoważonego rozwoju. Westchnęłam sobie pod nosem na to pomieszanie pojęć – według koncepcji zrównoważonego rozwoju, ochrona konserwatorska pewnych obszarów, ścisła, bez jakiegokolwiek ingerencji w obiekt ochrony, jest częścią wszelkich strategii ochrony przyrody, koniecznością, ale dziennikarze nie mogli tego wiedzieć – słuchali przekonującego pana z ministerstwa. Okazało się, że stare olchy po niecałych stu latach zaczynają chorować, gnić, rozkładać się, przewracać, a przez to – o zgrozo! – ich drewno staje się kompletnie nieprzydatne gospodarczo! I dlatego trzeba je wycinać wcześniej, bo inaczej się zmarnują. Media niepotrzebnie podsycają histerię wywoływaną w takich przypadkach przez ignorantów.

Pukos jako rzecznik Ministerstwa Środowiska powinien znać ustawę o ochronie przyrody. Dokładnie jest tam napisane, czym jest rezerwat przyrody i po co jest ustanawiany. I nie ma w ustawie nic o tym, że celem tworzenia rezerwatu jest produkcja drewna. Nie wiem więc, co miałyby się w takiej sytuacji marnować. Jako osoba z wykształceniem leśnym, kompetentna i stale doksztalająca się – taki jest chyba obowiązek rzecznika – Pukos powinien znać podstawowe zasady ekologicznego, zrównoważonego leśnictwa, według których do prawidłowego funkcjonowania lasu niezbędne jest pozostawianie martwego drewna, poprzewracanych drzew, miejsca życia miliardów organizmów. Wie o tym każdy student leśnictwa. Fakty te – zarówno zapisy ustawy, jak i naukowa wiedza – zostały jednak najwyraźniej zaliczone do niepotrzebnych emocji.

Dziennikarze – na szczęście nie było ich wielu – dowiedzieli się też nareszcie z ust osoby kompetentnej i najlepiej znającej temat, jak to jest z tą Puszcą Białowieską. Nie wiadomo właściwie, po co robi się wokół tego taki straszny szum. Wszystko przez dziennikarzy, którzy nie zapytają, a potem piszą głupoty. Protesty przeciwko wycinaniu drzew w Puszczy są wyolbrzymiane, bo tak naprawdę organizuje je mała grupka hippisów ze Śląska, i oni są jedynymi ludźmi w tym kraju, którzy są za ochroną Puszczy Białowieskiej w postaci parku narodowego! „Wiedzą państwo, kwiaty, koraliki... To są tacy ludzie, a robi się z tego nie wiadomo co... Przyjeżdżają czasem i krzyczą”. Nie wierzę, że Piotr Pukos nie zna listy osób, w tym autorytetów, walczących od lat o objęcie Puszczy ochroną. Wiele z nich poświęciło ochronie Puszczy całe życie. Do owej „grupki hippisów ze Śląska” należą, przypomnijmy, międzynarodowe organizacje ekologiczne, tysiące ludzi z Polski i świata, w tym naukowcy, artyści, literaci. Między innymi Czesław Miłosz, który wycinkę drzew w Puszczy Białowieskiej porównał kiedyś do rozbierania Wawelu na cegły.

„Organizacje pozarządowe mówią nieprawdę! Absolutnie nie należy im wierzyć i zawsze sprawdzać fakty u źródła!” – krzyknął na końcu rzecznik Ministerstwa Środowiska, wyklinając jeszcze przez chwilę na ekologicznych oszołomów, po czym zauważył na sali przedstawiciela jednej z ważniejszych polskich organizacji przyrodniczych, który miał zaraz po nim opowiedzieć o nietoperzach jako wdzięcznym obiekcie dla mediów. - „No tak, z wami współpracujemy, ale u was też są różne frakcje...”.

Dyskusji nie było. Piotr Pukos zwinął notatki i wyszedł z sali, spiesząc się na stoisko ministerstwa. Po warsztacie rozmawiałam chwilę z jedną z młodych dziennikarek. Powiedziałam, że to skandal. Że dawno nie słyszałam tylu bzdur i manipulacji. Że to zgroza, że taki człowiek przedstawia mediom oficjalne poglądy ministerstwa.

- „No cóż... Pewnie są różne punkty widzenia...” - usłyszałam.

Czym innym jest punkt widzenia, a czym innym stek obrzydliwych kłamstw. Szczególnie z ust

człowieka, który ma prezentować opinii publicznej oficjalne stanowisko najwyżej postawionych decydentów w sprawach polskiej ochrony przyrody. Moje trwające dotąd oburzenie oznacza chyba, że miałam jeszcze jakieś złudzenia, ale już przestaję.

Marta Jermaczek

Artykuł pierwotnie ukazał się na stronie zieloni.org.pl w cyklu „Zielona Wyspa”.